

MARCIN KULA Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza, Warszawa

**FINANSISTA VOLTAIRE JAKO CASUS UŻYTECZNY W WYKŁADZIE  
SOCJOLOGII HISTORYCZNEJ UWAGI NA MARGINESIE KSIĄŻKI  
LEONA KOŹMIŃSKIEGO\***

Od wielu lat prowadzę dydaktykę wokół zagadnień socjologii historycznej. Przynajmniej sam tak nazywam to, co robię. W pewien sposób rozumiem socjologię historyczną – a nie jest powiedziane, że koledzy-socjologowie by to w ogóle uznali za socjologię. Doświadczenie nakazuje tu sceptycyzm.

Jednym z wątków, które rozwijam, jest zwracanie uwagi studentów na stałość różlicznych zjawisk przy zmienności ich form: na historyczną ewolucję bardzo wielu zjawisk, poczynając od zagadnień struktur społecznych, a kończąc na naszych codziennych czynnościach. Zależy mi też na pokazaniu, że poznanie dzisiejszego kształtu zjawiska jest niepełne bez uwzględnienia jego dawniejszych przejawów oraz przejawów odległych geograficznie bądź cywilizacyjnie. Zabawiła mnie kiedyś analiza pewnej sztuki Wojciecha Bogusławskiego<sup>1</sup> od strony odmienności formy zalotów w jego czasach i w naszych, także pod względem widocznego u niego, występującego wówczas zróżnicowania formy zalotów w poszczególnych grupach społecznych. Czytając Bogusławskiego, łatwo zrozumieć, że zaloty musiały przebiegać inaczej niż dziś, skoro kawaler i panna mieszkający w różnych miastach – nawet jeśli jakimś przypadkiem się spotkali – musieli jechać do siebie dyliżansem. Pozostaje faktem, że również wtedy istniało zjawisko zalotów. Młody Voltaire w 1717 r. trafia do Bastylii, oskarżony o uczestnictwo w grupie rozprowadzającej druki antyrządowe – a młodych ludzi rozprowadzających druki antyrządowe znałimy sami, niektórzy z nas robili to osobiście. Świat się jednak zmienia. Obecnie takie wyrazy opinii są przynajmniej częściowo rozpowszechniane elektronicznie. Zjawisko rozprowadzania tekstów antyrządowych pozostaje wszakże aktualne również w naszych czasach. *Pro domo sua*: szukanie wydawców, kłopoty autora z wydawcami, doświadczone przez Voltaire'a, oraz trudności zarobienia własnym piarstwem na utrzymanie, także kwestie podziału wpływów między autora a wydawcę,

---

\* Artykuł ten został zreferowany na seminarium „Voltaire finansista” (Akademia Leona Koźmińskiego, Warszawa, 20 XI 2019).

<sup>1</sup> W. Bogusławski, *Człowiek jakich mało. Komedia w trzech aktach z francuskiej, niewiadomego autora, przerobiona. 1791*. W: *Dzieła dramatyczne*. T. 10. Warszawa 1823. Zob. M. Kula, *Człowiek jakich mało*. Wstęp w: *Dzieła dramatyczne Wojciecha Bogusławskiego*. Opieka nauk. A. Kuligowska-Korzeniewska. Red. K. Lebidzińska, E. Uniejewska, M. Zembrzuska-Kasprzak. Warszawa 2016, s. 101–107.

są zdecydowanie zjawiskiem długiego trwania – choć dziś wydawcy są chyba jeszcze silniejsi niż wtedy. Od pewnego momentu Voltaire pozwalał księgarzom na publikację swych dzieł, nie licząc na honorarium. Konstatował, że jako pisarz „wolałby, by jego książki czytano, niż sprzedawano, prawda jest bowiem ważniejsza niż handel, a honor ważniejszy niż pieniądze” (1752, s. 195). Brzmi to bardzo szlachetnie, tylko nie wszyscy mają zaplecze, które im pozwala na taką szlachetność. Sam też nie liczył na honoraria – ale bardziej z realizmu niż ze względu na honor.

Czytając książkę Leona Koźmińskiego<sup>2</sup>, myślałem nad tym, jakie casusy z niej zaczerpnięte uwzględnić w swoim, tak pojętym wykładzie socjologii historycznej. Po lekturze mogę omówić postać Voltaire'a nie tylko od strony, od której jest najbardziej znana. W klasycznym kursie historii najczęściej przedstawiamy wybitnych ludzi prawie jako nie-ludzi. Czy to wybitni twórcy, czy wodzowie, czy bohaterowie narodowi, pokazywani są jako ludzie nie tylko bez skazy, ale bez potrzeb i namiętności. Często zapominamy, że żyli oni zgodnie ze standardami własnych epok i według naszych norm np. marnie się myli. W książce Koźmińskiego widzimy Voltaire'a z krwi i kości. Autor, choć był ekonomistą, zajął się nawet stylem życia i zachowań swego bohatera na tle wybranych zjawisk w rozpatrywanej epoce. Pisał wręcz o pojedynkach. Nawiasem mówiąc, pokazując działalność Voltaire'a na tak różnych polach, jak to czyni, a także samą jego postać ujmując bardzo wielostronnie, ekonomista Koźmiński przedstawia się jako badacz interdyscyplinarny. Taki przykład powinien być w cenie dziś, gdy wszyscy mówią o potrzebie interdyscyplinarności, ale mało kto ją realizuje i rzadko bywa ona popierana rozwiązaniami instytucjonalnymi. Lepiej realizują ją prozaicy i poeci, gdy w swoich utworach piszą o działaniach ludzi.

Wracając do zasadniczego wątku: na pierwszym miejscu włączę postać Voltaire'a w omawianie problematyki ról społecznych. Jak wiadomo, każdy z nas pełni różne role – czy to zmieniające się w ciągu życia, czy jednocześnie. Po przeczytaniu książki Koźmińskiego odnoszę wrażenie, że pełnione przez nas role zawodowe są ściślej zdefiniowane niż dawniej. Łączenia niektórych sam nie lubię – jak np. tych profesorów, którzy, przy znikomym oddaniu się badaniom lub dydaktyce, są ministrami itd., pozostając profesorami. Poetów i filozofów, będących zarazem biznesmenami, jest u nas mało. Może we Francji więcej znalazłoby się takich ludzi interesu, którzy z pożytkiem dla swojej działalności mają przynajmniej solidne wykształcenie humanistyczne. Może się zdarzyć, że biznesmen różnymi sposobami finansuje refleksję humanistyczną, wręcz filozoficzną. Może się oczywiście zdarzyć – w Polsce czy gdziekolwiek – że poeta jest zainteresowany ekonomią. Wystarczy wspomnieć Zbigniewa Herberta. On przecież był ekonomistą z wykształcenia, potem musiał zarabiać na życie, zajmując się problematyką ekonomiczną. Co ważniejsze, gospodarka pasjonowała go w jego twórczości. W swoich esejach pisał o budowie Akropolu jako o przedsięwzięciu gospodarczym, a w tym jako o swego rodzaju robotach publicznych. Pisał też o wznoszeniu gotyckich katedr, o ekonomicznym aspekcie walki z heretykami we Francji, o gorączce tulipanowej w Holandii, o nie tylko ar-

<sup>2</sup> L. Koźmiński, *Voltaire finansista*. Przeł. M. Dera. Red. nauk. T. Cegielski, D. Sobstel Mackenzie, K. Zielińska. W aneksie *Prot Potocki w roli kupca i przemysłowca*. Warszawa 2019. Cytując dalej tę książkę, podaję numery stron w nawiasach.

tystycznej wartości obrazów mistrzów holenderskich, o treści i symbolice monet, o realnych dochodach ludzi w różnych czasach. Zestawiał ze sobą rozmaite koncepcje i rozwiązania dawne oraz PRL-owskie, również dawny i współczesny rynek dzieł sztuki... Odbija się w tej twórczości fascynacja autora ekonomią, wręcz buchalterią (!). W kontekście zainteresowania Herberta budową gotyckich katedr badacz tego aspektu jego twórczości pisze: „Chcąc zrozumieć naszych przodków, poeta zwraca uwagę nie tylko na symboliczne znaczenie wielkich tworów człowieka, ale także na ekonomiczne aspekty budowanej cywilizacji”<sup>3</sup>. Tenż badacz porównuje myśl Herberta do myśli Fernanda Braudela jako historyka cywilizacji.

Sam Herbert nie był wszakże przedsiębiorcą. W wypadku Voltaire'a zaskoczyło mnie, że ten filozof działał zarazem jako biznesmen. I to nie jako pisarz, który mniej czy bardziej sensownie zainwestował nadwyżkę dochodów, jaka mu się akurat trafiła, ale jako ktoś, kto funkcjonował jednocześnie w dwóch wyraźnie wyróżnionych rolach. W Polsce, z grubsza w tej samej epoce, myślicielem i biznesmenem był Stanisław Staszic. Voltaire chyba nie widział różnicowania swoich ról. Chciał dojść do bogactwa, by zapewnić sobie niezależność – czyli atrybut dla filozofa podstawowy. Ciekawe jednak, że na ogół filozofowie, czy w ogóle myśliciele, chyba częściej byli biedni, a ich ubóstwo i skromność bywały traktowane jako gwarancja osobistej autentyczności. Tymczasem jego współcześni dochodzili do wniosku, że „Pan de Voltaire ma do interesów nie mniejszy talent niż do literatury” (1753, s. 171). Koźmiński zauważył, że już w młodości Voltaire'a –

Finansistom, w towarzystwie których się [on] obracał, udało się zaszczepić w nim zamiłowanie do transakcji bankowych i handlu. Wpoili mu także roztropność połączoną z odwagą w podejmowaniu ryzyka i trzeźwe podejście do poważnych transakcji. Już wtedy Voltaire wykazywał się nietuzinkowym talentem i smyką do interesów, których zresztą nigdy nie stracił. W jego czasach, kiedy przedsiębiorstwa na wielką skalę przerażały Francuzów, umiał podejmować ryzyko. [s. 67–68]

Według Koźmińskiego Voltaire był „prawdopodobnie pierwszym pisarzem i pierwszym filozofem, który ze wszech sił starał się złamać stereotyp, wciąż powszechny w pierwszej połowie XVIII wieku, że literaci to bohema bez grosza” (s. 256). Nawet swoją poezją potrafił służyć innym finansistom – nie tylko z uczucia i nie za darmo, raczej mając na widoku własny interes. Umiał poezją schlebiać królowi oraz narodowi po zwycięstwie wojennym, za co dostał wspaniały tytuł (dworzanin pokoju króla) i jeszcze lepsze wynagrodzenie.

Niektóre z przedstawionych w książce przejawów braku rozdzielności ról składają do śmiechu (nawet jeśli były to sprawy poważne dla uczestników wydarzeń). Np. w jakimś momencie Voltaire, pozbywając się pewnego majątku, został oskarżony o swego rodzaju dewastację tamtejszego kamieniołomu – przez wydobycie całego dostępnego kamienia. Odplacił się przeciwnikowi na innym polu – definitywnie zamknął przed nim drzwi do Akademii Francuskiej.

W moim wykładzie chciałbym też poruszyć kwestię ewolucji poszczególnych ról społecznych. Mam za mało kompetencji, by ocenić, czym dawna rola biznesmena różniła się od dzisiejszej. W wypadku Voltaire'a uwagę zwraca zwłaszcza wspomagą-

<sup>3</sup> J. M. Ruszar, *Wytarty profil rzymskich monet. Ekonomia jako temat literacki w twórczości Zbigniewa Herberta*. Kraków 2016, s. 80. Dziękuję prof. Grzegorzowi Bąkowi z Universidad Complutense w Madrycie za zwrócenie uwagi na tę książkę.

nie się przezeń relacjami z arystokratycznymi rodzinami, wielkimi rodzinami historycznie rządzącymi Francją. Znajomości z ich członkami Voltaire wyniósł chociażby ze szkoły. To było po prostu jedno środowisko – honorów, władzy i pieniądza. Myślę, że stopień takiego przemieszania jest dziś mniejszy – choć arystokrację mogli w tym zastąpić przedstawiciele elity politycznej. Jednak jeszcze w okresie międzywojennym na wskroś kapitalistyczna organizacja, jaką był Centralny Związek Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów, zwany „Lewiatanem”, w pewnych latach miała w składzie swojego prezydium trzech ksiąząt (Stanisława i Andrzeja Lubomirskich, Janusza Radziwiłła). Było to wygodne, może instrumentalne, może wynikało ze snobizmu pozostałych członków konfederacji<sup>4</sup>. Niezależnie od czasów można zadać pytanie o to, w jakim środowisku zwykli obracać się biznesmeni dla ułatwienia sobie życia lub kto bywa jego protektorem. Jakiegokolwiek by różnice zachodziły między epokami, można takie pytania odnieść nawet do komunizmu. Tylko w miejsce biznesmenów trzeba podstawić kadre kierowniczą, a w miejsce wielkich rodzin – elitę władzy. Jeśli mogę nawiązać do pamięci o własnym Ojcu – historyku gospodarczym z Uniwersytetu Warszawskiego, *nb.* znajomym Leona Koźmińskiego – to wspomnę, z jakim zachwytem opowiadał mi w swoim czasie o studencie ekonomii UW, który po wyliczeniu w odpowiedzi egzaminacyjnej różnych czynników branych pod uwagę przy włączaniu projektów inwestycyjnych do miejscowego planu rocznego napisał: „ale najważniejsza jest pozycja miejscowego I Sekretarza wobec Sekretarza Komitetu Wojewódzkiego [PZPR]”<sup>5</sup>.

Jako biznesmen Voltaire był przede wszystkim spekulantem. Pożyczał pieniądze (na jaki procent – to kolejna ciekawa porównawczo sprawa), grał na loterii królewskiej, inwestował w przedsięwzięcia handlowe. Wyznawał zasadę:

pieniądze stworzono po to, by krały. Kto je trzyma, jest złym obywatelem, a nawet nieroztropnym gospodarzem. To gotowość wypuszczenia ich z rąk czyni nas użytecznymi dla ojczyzny i dla siebie samych. [s. 95]

Obracanie pieniędzmi było więc dlań i przyjemne, i pożyteczne. Ciekawe, że w naszych czasach, tak zdecydowanie kapitalistycznych, przywiązujących wagę do produkcji, obracanie pieniędzmi też odgrywa – jak wiadomo – fantastyczną rolę w życiu gospodarczym. Pomiedzy światem Voltaire’a a Polską z jego czasów widzę jednak istotną różnicę. Bycie spekulantem nic naszemu bohaterowi nie szkodziło. Tymczasem w cywilizacji staropolskiej obracania pieniędzmi nie lubiano. Szlachta mogła zajmować się rolnictwem bądź wojaczką, nie zaś handlem i obrotem pieniężnym (pod groźbą utraty szlachectwa!). Zajmowanie się pieniędzmi pozostawiono Żydom – by potem oskarżać ich o wszystkie możliwe grzechy z tym związane. Wyknięły z tego poważne, często smętne skutki, a współcześnie obserwujemy wieszane w różnych miejscach obrazki Żyda z pieniążkiem, które jakoby przynoszą szczęście. Gdy za pierwszym razem zobaczyłem taki obrazek w sklepie, pomyślałem, że to święty obrazek – ale akurat tak nie było. W sierpniu 2019 w Zakopanem figurki Żydów proponowano w sklepach folklorystycznych i na straganach. Jedne

<sup>4</sup> Zob. J. Kofman, *Lewiatan a podstawowe zagadnienia ekonomiczno-społeczne Drugiej Rzeczypospolitej. Z dziejów ideologii kół wielkokapitalistycznych w Polsce*. Warszawa 1986, s. 27.

<sup>5</sup> Cyt. z pamięci.

przedstawiały postać ściskającą w rękę pieniędzy (konkretnie 1 grosz, co pozwala producentowi obniżyć koszt, nawet jeśli – według mojej wiedzy – jest karalne). Inne miały napis:

Żeby w domu kasa była  
i się nigdy nie skończyła  
Żyda w domu musisz mieć  
on pieniędzy będzie strzec<sup>6</sup>.

Były również breloczki z sentencją „Żyd w sieni, pieniądze w kieszeni”, ze znakiem dolara, adnotacją „Zakopane”, no i z też przyklejoną monetą groszową. Muszę powiedzieć, że – choć staram się rozumieć folklor i wiem, iż w podobnej roli występują postaci, dajmy na to, zbójników – to mam nad wyraz mieszane uczucia wobec takich przedstawień. Skądinąd różne oznaki wskazują, że w tymże Zakopanem miejscowi już nie wstydzą się zarabiać pieniędzy na handlu i nie pozostawiają tego zajęcia Żydom (!). Pozostaje jednak faktem, że przynajmniej jeszcze niedawno czy to w Polsce, czy, dajmy na to, w południowych Włoszech, czy w wielu krajach zafowanych, ludzie *comme il faut* wybierali dla swoich dzieci zawody *comme il faut* – najlepiej prawników, a co najmniej lekarzy – skąd płynęły w takich krajach przestrogi inteligencji i jej bezrobocie, a nieraz w konsekwencji jej buntowniczość<sup>7</sup>.

Voltaire mógł we Francji lub w Prusach obracać pieniędzmi, ale nawet Francja pozostawała w tyle za Niderlandami w docenianiu gospodarowania nie tylko na roli. Jednym z najciekawszych i bardzo ważnych dla socjologii historycznej fragmentów wyłowionych przez Koźmińskiego z listów Voltaire'a jest ten, w którym filozof zachwyca się Amsterdamem:

Z podziwem patrzę na to miasto, które jest magazynem wszechświata. W porcie cumuje ponad 1000 statków. Pośród 5000 mieszkańców Amsterdamu nie ma ani jednego lenia, biedaka, fircyka czy chama. Gubernator przechadza się pieszo pośród tłumu, bez towarzyszącego mu lokaja. Nikt nie składa pokłonów i nie ustawia się w szeregu na widok księcia. Wierzą tu w pracę i skromność. [1722, s. 55]

Również występujące w książce zestawienie Francji i Anglii w oczach Voltaire'a nie wychodzi na korzyść tej pierwszej. We Francji „kupcy tak często słyszą, jak inni z pogardą wypowiadają się o ich profesji, że wielu wstydzi się tego, co robi” (s. 82). Tymczasem Voltaire pisze:

Kiedy wejdziecie do budynku londyńskiej giełdy, miejsca zasługującego na większe poważanie niż

<sup>6</sup> Zachowuję interpunkcję oryginału. Za zwrócenie mi uwagi na ten napis dziękuję panu Krzysztofowi Kwiatkowskiemu.

<sup>7</sup> Jak stwierdza N. Lewis (*Neapol '44. Pamiętnik oficera wywiadu z okupowanych Włoch*. Przeł. J. Ruszkowski. Wołowiec 2014, s. 59), w Królestwie Neapolu „jedynym zawodem dostępnym dla młodzieńca z dobrej rodziny była służba dyplomatyczna, ale Królestwo Neapolu oferowało zaledwie sześćdziesiąt takich posad i dziewięćdziesiąt procent odrzuconych kandydatów musiało się oddać arystokratyzmowi próżnowaniu”. Dalej obserwator amerykański pisze o neapolitańczykach, z którymi miał bezpośredni kontakt zaraz po drugiej wojnie światowej: „Dwudziestowieczna wersja tej sytuacji, znajdująca odbicie w cokolwiek jałowej egzystencji Lattarulla, Losurda i Moski, w istocie niewiele się różniła. Miejsce dyplomacji zajęły inne profesje, ale są one tak licznie reprezentowane, że zapewniają utrzymanie mniej niż jednej osobie na dziesięć. Lattarullo i jemu podobni zostali wychowani zgodnie z zasadą, że nie mogą się parać handlem. Ta sama reguła wyklucza ich z wszelkich prac fizycznych. Dlatego gdy inni nie dojadają, oni dosłownie przymierają głodem”. Dziękuję dr. Łukaszowi Krzyżanowskiemu za zwrócenie uwagi na tę książkę.

niejeden dwór królewski, zobaczycie tam deputowanych reprezentujących wszystkie narodowości, działających wspólnie na rzecz dobra ludzkości: żyd, mahometanin i chrześcijanin dokonują transakcji, jakby wyznawali tę samą religię. Za niewiernych uznają tylko bankrutów. [s. 82]

Obok spraw spekulacji chętnie zaczerpnąłbym z dyskutowanej książki poruszone w niej kwestie stosunku do tego proceduru, norm w zakresie ściąganych odsetek oraz formy spłacania pożyczki w postaci renty dożywotniej. To była ciekawa forma, pozwalająca zastąpić zbyt wysokie oprocentowanie pożyczki, co Kościół potępiał jako lichwę. Renta była wyjątkowo opłacalna, jeśli się długo żyło – co Voltaire'owi się akurat udało. O ile wiem, tej formy dziś nie praktykuje się – choć może trochę ją przypomina zobowiązanie do przekazania własności mieszkania za comiesięczną wypłatę. Bardzo ciekawe i ważne z prezentowanego tu punktu widzenia jest zdanie autora: „W XVIII wieku uczciwość w handlu pojmowano zupełnie inaczej niż obecnie<sup>8</sup>, a większość transakcji była niczym innym jak spekulacjami, które dzisiaj uznalibyśmy za nieuczciwe” (s. 48).

Ciekawe byłoby przyjrzenie się zawartym w książce Koźmińskiego informacjom o formach obrotu pieniężnego. Mowa w niej o wekslach – ale odnosi się wrażenie, że była to gospodarka, w której pieniądź stanowiły w ogromnym stopniu monety lub kosztowności, które leżały na stole, obrót nimi był zaś równoznaczny z przeniesieniem ich na inny stół (lub do innego skarbcza). Odnosi się wrażenie, że te obroty i sumy pieniężne pozostawały niedookreślone. Sporządzając testament, ojciec Voltaire'a nie znał wartości swojego majątku. Voltaire prowadził wielką liczbę transakcji, trudno mu było ściągać pożyczki, miał należności i długi, w których czytelnikowi niełatwo się rozeznać – ale podejrzewam, że i dla samego Voltaire'a i jego współczesnych też nie było to proste. Choć nie mam doświadczenia w tej sprawie, domyślam się, że niejedna firma dziś także ma zagmatwane interesy – ale przynajmniej na papierze to wszystko jest chyba precyzyjniejsze. Kupowanie przez podstawioną osobę – siostrzenicę, co Voltaire praktykuje, nabywając jakąś majątność, nie było jednak wyjątkowe dla jego czasów. Ciekawy jest ówczesny sposób zaznaczenia wejścia w posiadanie – w tym wypadku zamku, ziemi i senioratu Tournay. Koźmiński opisuje:

Po zawarciu transakcji Voltaire dokonał uroczystego wjazdu do senioratu w wigilię Bożego Narodzenia 1758 roku. Do zamku w Tournay przybył swoją błękitną karocą ozdobioną złotymi gwiazdami, w galowym stroju i w towarzystwie swoich dwóch siostrzenic, pani de Fontaine i pani Denis, które na tę okazję założyły brylantową biżuterię. Wraz z nimi pojawił się nawet kuzyn Daumart, muszkietier królewski. Książd wygłosił przygotowaną na tę okoliczność przemowę, dzierżawca powitał Voltaire'a wystawną ucztą, a poddani salwą honorową. Aby uczcić to wydarzenie i aby można było pić zdrowie nowego właściciela przy dźwięku salwy armatniej, z Genewy sprowadzono nawet okazałych rozmiarów działo. [s. 206–207]

Trudno dziś oczekiwać takiej ceremonii powitalnej, a jeśli, to raczej przy przyjeździe wysokich dostojników państwowych lub kościelnych, nie zaś nowego właściciela czegokolwiek. W gruncie rzeczy Voltaire też nie jest w tym epizodzie traktowany „tylko” jako właściciel, ale jako człowiek rządzący. Tak jak feudal w Polsce – z co najmniej jedną wszakże różnicą: Voltaire w bardzo wielu sprawach gospodarczych musiał uzyskać zgodę urzędników królewskich, o co nie posądzam majątnego szlach-

<sup>8</sup> Słowa pisane w 1929 roku.

cica żyjącego wówczas w Polsce. Przy tych wymienionych cechach obrotu pieniężnego, odległych od współczesnego kapitalizmu, nasuwających na myśl skojarzenia z naszym obrazem stosunków feudalnych, warto zwrócić uwagę, że w ówczesnej rzeczywistości jednak inwestowano, oczekiwano zysków, podejmowano zobowiązania finansowe, wytaczano zarzuty w wypadku niedopełnienia zobowiązań wymiernych finansowo... Tak jak fizjokraci, Voltaire był zdania, że rolnictwo jest podstawowym źródłem bogactwa – ale nie miało to być rolnictwo, w którym zbierze się to, co natura przyniesie. Voltaire uważał, że naturze trzeba pomóc. Po kupieniu majątku nakazał kopać kanały dla polepszenia nawodnienia pól, rozwalić jakieś przeszkadzające glazy, karczować wrzosowiska, na nieużytki przywozić żyzną ziemię i nawozić. Nawet krowy wciągnął do tej operacji, każąc zostawiać je na polach na noc, by ułatwić nawożenie. Poleciał osuszyć jakieś grzęzawisko i wydzierżawić uzyskaną ziemię dla spłacenia kosztów operacji. To wszystko było rozumowaniem w kategoriach inwestycji. Z punktu widzenia natury prowadzonej polityki gospodarczej ciekawe są Voltaire'a myśli i działania z zakresu dziś nazywanego regionalną polityką gospodarczo-społeczną. Sprzeciwiając się paryskiej idei nałożenia podatków na wszystkie nieruchomości, proponowanej przez francuskiego generalnego kontrolera finansów Anne-Roberta-Jacques'a Turgota, Voltaire pisał w jednym z listów:

Ośmielam się twierdzić, że przyczyniłem się do zapewnienia rolnictwu większego poważania, ustanawiając za cenę niebotycznych inwestycji kolonię zegarmistrzów; mieszkańcy Gex sprzedają swoje plody rolne również tej kolonii, a nie tylko Genewie, a niewielkie sumy, które udało im się zarobić, nie opuściły regionu. Stworzyłem miejsca pracy dla innych rękodzielników, przekonany, że przyczynię się do ożywienia tej krainy. [1776, s. 217]

Przypomnienie przez Koźmińskiego rozumowania prowadzonego w przytoczonych kategoriach skłania do nawiązania do stawianego już w literaturze przedmiotu pytania, czy rewolucja francuska otworzyła drzwi dla burżuazji i kapitalizmu, czy też ukoronowała niektóre procesy dokonujące się od dawna, wręcz postawiła jakby kropkę nad i wielu już dojrzałych spraw. W polskiej refleksji nad rewolucją francuską chyba rzadko pojawiało się to pytanie. Owa rewolucja była u nas przedmiotem bardzo ciekawej refleksji (zwłaszcza Jana Baszkiewicza i Stefana Mollera), ale autorów tych bardziej fascynował rozgrywający się w jej ramach konflikt niż jej rola dziejowa. Przypuszczam, że byli oni pod wpływem polskiego konfliktu związanego z zaistnieniem Solidarności – co zresztą rozumiem. Pracując nad filmem *Danton*, Andrzej Wajda przywiózł Gérarda Depardieu do Gdańska, by ten zobaczył, jak wygląda rewolucja – choć nie w obrazie o „solidarnościowej” rewolucji ów aktor miał grać tytułową rolę.

W referowanym przez Koźmińskiego obrazie świata Voltaire'a interesujące jest traktowanie władzy jako źródła pieniędzy, do którego da się zbliżyć. Władza ma możliwości sprzyjania zdobyciu przez kogoś majątku (lub przeciwnie). Ten ostatni wątek byłby ciekawy do śledzenia w różnych epokach historii i w różnych sytuacjach, a tym ciekawszy, że w ramach historii gospodarczej wiąże się z różnymi sprawami społecznymi. Z drugiej strony, aż zaskakuje, jak dworom zależało na obecności Voltaire'a – przecież nie jako biznesmena, ale jako filozofa i, szerzej, twórcy. On był jednak w pozycji człowieka, który miał swoją wartość, znał ją i mógł stawiać wymagania. Nasuwają się przy tym skojarzenia z innymi epokami. W komunizmie władzom

(„władzy”) też zależało na artystach, pisarzach i filozofach. Oczywiście, ten ustrój wielu spychał w niebyt, jeśli nie gorzej, ale niektórym wielkim artystom czy twórcom *establishment* nawet pozwalał na więcej. Voltaire był dworskim filozofem, dworskim historykiem, dworskim poetą. Tacy bywają i dziś. Wówczas takie usytuowanie przynosiło honor, obecnie, przynajmniej w moich oczach, nieszczerólnie.

Ciekawe są formy przekazywania przez władzę artystom pewnych komunikatów i ewolucja ich formy. Oczywiście, komunikatami były pieniądze – ale nie tylko. Gdy Voltaire rezydował na dworze Fryderyka II –

Kolejne, wydawałoby się banalne, spięcia na tle finansowym, zburzyły serdeczne i bliskie początkowo relacje między poetą a królem. Otóż zgodnie z przyjętymi przez obie strony ustaleniami, Voltaire miał prawo do dwóch świec dziennie oraz określonej ilości cukru, kawy i czekolady na miesiąc; ponadto królewscy kucharze serwowali pisarzowi i jego gościom posiłki w jego apartamencie, kiedy nie spożywał ich z królem. Voltaire'owi nie przychodziło na myśl, że w złym tonie jest przyjmowanie licznych przyjaciół, jak miał w zwyczaju robić to w Paryżu. Przeciwnie, uważał, że czyniąc honory i organizując wystawne obiady, spełnia oczekiwania króla. Te częste przyjęcia musiały jednak wyjątkowo irytować Fryderyka II, znanego z powściągliwości w wydatkach, czy wręcz ze skąpstwa. Voltaire'owi zaczęto więc podawać słabo rafinowany cukier, niższej jakości kawę i czekoladę oraz nieświeżą herbatę. Voltaire skarżył się królowi, który zapewniał go, że wyda stosowne rozkazy. Sytuacja jednak wcale się nie zmieniła, a kiedy Voltaire ponownie podniósł tę kwestię, król odpowiedział Voltaire'owi, by sam dokonywał tych zakupów na swoje potrzeby. [s. 154]

No cóż, w czasach nam bliskich władze też przemawiały nie tylko słowami do intelektualistów, na których im zależało. Jako przykład bodźców pozytywnych – by nie sięgać już do negatywnych – można powołać zdanie ministra kultury Włodzimierza Sokorskiego na temat szczodrobliwości w przydzielaniu mieszkań aktorom<sup>9</sup>. Nie było to dobro porównywalne z cukrem lub herbatą – ale natura argumentu pozostawała podobna.

Voltaire bogacił się dzięki dostawom dla armii (prowiantu, ubrań, koni). To było i jest ponadczasowe źródło dochodu dla różnych producentów i handlowców – nawet jeśli z czasem konie zmieniły się w konie mechaniczne. Może ponadczasowe – kto wie – są też drogi zapewniania sobie zleceń takich dostaw. Voltaire uzyskiwał je dzięki przyjaźni z odpowiednimi ludźmi, wspartej *nb.* pożądanymi przez nich strofami poetyckimi. Przy całej niezmienności poruszanego zasadniczego zjawiska, o wykorzystaniu poezji w takiej sprawie już się jednak nie słyszy.

Zyskiwał też Voltaire pieniądze dzięki misjom dyplomatycznym. W tym wypadku trudniej – przynajmniej mnie – ocenić, czy taka możliwość wciąż istnieje (kiedyś odmówiłem przyjęcia stanowiska, które dałoby mi okazję do sprawdzenia tego). W komunizmie jednak wyjazdy zagraniczne w służbie państwowej były bardzo cenne. Voltaire prowadził poza tym jakieś interesy w handlu obrazami – co również jest ponadczasową dziedziną osiągania zysków.

Poza spekulacjami Voltaire w różnych okresach uczestniczył jednak w produkcji – oczywiście rolniczej. Majątki ziemskie były zresztą istotnym elementem jego inwestycji. Ciekawe, że w jego gospodarstwie pojawiały się już jakieś maszyny rolnicze, wspomina się o manufakturach. Myślę, że w tym aspekcie obraz nie róż-

<sup>9</sup> Zob. J. Krakowska, *Mikołajska. Teatr i PRL*. Warszawa 2011, s. 134: „W 1952 roku Sokorski utrzymywał, że nie ma takiej warstwy ludności w Warszawie, która by otrzymywała tyle mieszkań co aktorzy”. Sokorski był ministrem kultury w latach 1952–1956 i jeszcze mocniejszym członkiem establishmentu, niżby to wynikało z tego oraz innych zajmowanych przezeń stanowisk.



nił się szczególnie od sytuacji w ówczesnej Polsce. Skoro mówię o manufakturach – pozwolę sobie ponownie nawiązać do mojego Ojca, gdyż dla porównania akurat manufaktur w obu krajach to on byłby kompetentny<sup>10</sup>. Jego zainteresowałyby także miary powierzchni uprawianej ziemi oraz nasypnej miary ziarna<sup>11</sup>, która to sprawa pojawia się w listach Voltaire’a, a w konsekwencji w omawianej książce. Mogę przypuszczać, że zainteresowałoby go także funkcjonowanie folwarku / gospodarstwa szlacheckiego we Francji i w Polsce<sup>12</sup> – no i wykorzystanie przez Koźmińskiego listów Voltaire’a, o czym jeszcze będzie mowa.

W kwestii podejmowanej przez Voltaire’a produkcji było jednak coś zaskakującego. Gdy kupił majątek niedaleko Genewy, rozpoczął produkcję zegarków. W ówczesnym świecie cywilizacji rolniczej była to rzecz zdumiewająca. Nie wiem, jak narodziła się ona w Szwajcarii – choć nie wątpię, że istnieje wiedza na ten temat. Nie wyobrażam sobie tego jednak na wsi w ówczesnej Polsce. Co ciekawe, Voltaire chciał sprzedawać swoje zegarki do Rosji i do Chin. No cóż, we Francji działała Kompania Indyjska, w którą Voltaire inwestował, a już niedługo rewolucja francuska chciała nieść wolność też na cały świat, z bardzo odległymi krainami włącznie. Voltaire dużo wiedział o świecie. Ponieważ przedstawiam te uwagi już bliżej końca mojej drogi zawodowej niż początku, niech mi będzie wolno nawiązać do okoliczności świadczącej o znajomości świata przez Voltaire’a, którą przypomniałem w auto-referacie podczas obrony doktorskiej w październiku 1968. Moja praca dotyczyła produkcji cukru w Brazylii XVI i XVII wieku<sup>13</sup>. Kończąc wystąpienie, przypomniałem słowa, jakie Kandyd usłyszał od strasznie zmaltretowanego Czarnego, napotkanego w pobliskim Surinamie:

Dają nam za całe odzienie gątki płócienne dwa razy do roku. Kiedy pracujemy w cukrowniach i tryby chwycą nam palec, ucinają nam rękę; kiedy próbujemy uciekać, ucinają nogę: mnie zdarzyło się jedno i drugie. Oto cena, za jaką jadacie cukier w Europie<sup>14</sup>.

Zawarty w przytoczonych słowach wyrzut pod adresem naszych przodków musiał trafić do współczesnych członków Rady Naukowej Instytutu Historii PAN, gdyż doktorat uzyskałem (!). Mówiąc jednak poważnie, nie ulega wątpliwości, że w znajomości świata mieszkańcy ówczesnej Polski nie mogli konkurować z Voltaire’em i jego zapleczem intelektualnym.

Ciekawe z punktu widzenia socjologii historycznej jest wyłowienie przez Koźmińskiego obrazu gospodarstwa idealnego, o jakim marzył Voltaire, z jednego z jego listów:

Nie ma według mnie nic piękniejszego niż wielki budynek gospodarski, do którego wjeżdżają, i z którego wyjeżdżają przez cztery wielkie wrota wozy po brzegi wypełnione płodami ziemi. Drewnianą strukturę podtrzymują dębowe kolumny umieszczone w równych odległościach na kamiennych cokolach. Stajnie rozciągają się po prawej i po lewej stronie. Piećdziesiąt zadbanych krów zajmuje jedną stronę,

<sup>10</sup> W. Kula, *Szkice o manufakturach w Polsce XVIII wieku*. Warszawa 1956.

<sup>11</sup> W. Kula, *Miary i ludzie*. Warszawa 1970 (wyd. 2: Warszawa 2004). Ukazało się też kilka tłumaczeń.

<sup>12</sup> W. Kula, *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego. Próba modelu*. Warszawa 1962 (wyd. 2, rozszerz.: Warszawa 1983). Praca ta była również kilkakrotnie tłumaczona.

<sup>13</sup> M. Kula, *Początki czarnego niewolnictwa w Brazylii. Okres gospodarki cukrowej. XVI-XVII w.* Wrocław 1970.

<sup>14</sup> Voltaire, *Kandyd, czyli optymizm*. Przeł. T. Boy-Żeleński, s. 30. Na stronie: wolnelektury.pl/media/book/pdf/kandyd.pdf (data dostępu: 18 XII 2019).

a po drugiej jest miejsce dla jałówek, koni i byków. Siano wrzuca im się prosto do żłobów z przepastnego strychu. Pośrodku znajduje się stodoła, w której młóci się zboże. Zwierzęta, z których każde ma swoje miejsce w tym ogromnym budynku, czują, że do nich należy przechowywana tam pasza i owies. Na południe od tych dwóch wspaniałych budynków znajduje się kurnik i owczarnia; na północ tłoczarnie, spiżarnie i owocarnie; na wschód mieszkania zarządcy i 30 osób służby; na zachód rozpościerają się pastwiska, które nawożą same zwierzęta, towarzysze pracy człowieka. Kolejnym bogactwem są przeróżne drzewa owocowe w sadzie. Za strumykiem, którego woda doprowadzana jest do ogrodu, stoi 400 lub 500 uli. Pszczoły produkują ogromne ilości miodu i wosku. (...) Aleje obrośnięte jeżynami ciągną się aż po horyzont, a ich liście są pożywieniem dla owadów nie mniej pożytecznych niż pszczoły. Część ogrodzenia tworzy gesta ściana z regularnie przycinanego głogu, który cudnie pachnie i pięknie wygląda. Podwórze i kurnik okala dość wysoki murek. Tak powinien wyglądać porządny folwark; kilka podobnych widziałem w okolicy. Przyznam Panu, nie chwając się, że mój własny przypomina ten, który tu opisuje. Ile takich znajdzie Pan jednak we Francji? [1769, s. 220]

Takie teksty są znane również z innych krajów<sup>15</sup>. Także z różnych epok. W kapitalizmie starano się idealnie zorganizować fabrykę, siłę roboczą i osady przyfabryczne. Tomáš Baťa praktycznie zbudował Zlín. Henry Ford stworzył Fordlandię nawet w środku dżungli amazońskiej (kaczuk!) – choć akurat ta inicjatywa przetrwała krótko. Oczywiście, socjalizm miał swoje ideały w tym zakresie. Chyba każdy z „Krajów Demokracji Ludowej” miał własny „Magnitogorsk”.

Opisy tego typu na ogół łączą mniej więcej realny obraz sytuacji z postulatami, z których wyłania się obraz idealny. Dla socjologii historycznej tworzenie obrazu idealnego, postrzeganie przez ludzi swego otoczenia, realne funkcjonowanie rzeczywistości społecznej w epoce – to bardzo ważne zagadnienia. Bliskie sprawy społecznego obrazu idealnego gospodarowania było stawianie na pewien typ działalności. Voltaire, zgodnie z opinią fizjokratów, był długo przekonany, że „tylko ziemia zdolna jest rodzić prawdziwe dobra” (s. 222). Dopiero gdy przyszły niepowodzenia w rolnictwie, „starał się [...] dowieść, że przemysł przyczynia się do budowania bogactwa kraju [...] i przyciąga do królestwa pieniądze” (s. 222). Sprawa jest jednak znacznie szersza niż stosunek fizjokratów i Voltaire’a do rolnictwa. Z czasem uprzemysłowienie stało się wiodącą ideą większości elit – co komunizm przejął, wzorując się z grubsza na Manchesterze i Bristolu (!). Nawet kraje nie mające żadnych podstaw do budowania wielkiego przemysłu stawiały nań. Fidel Castro chciał jak najszybciej odejść od monokultury cukrowej (prawda, że w niej widział prawdziwie źródło zależności Kuby od USA). Michał Kalecki jako doradca zwracał Kubańczykom uwagę, że nim stworzą sobie nowe możliwości produkcji czegokolwiek, muszą przecież z czegoś żyć, coś eksportować itd. – a trzcina cukrowa pozostaje jedyną drogą finansowania dywersyfikacji gospodarki. Za właściwe z kolei dla Mongolii Kalecki uznawał rozwinięcie nie ciężkiego przemysłu, ale produkcji farmaceutyków (dużo wyjściowych produktów zwierzęcych, wartość produktu uzasadniająca daleki transport, rynek obszaru Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej praktycznie zamknięty dla światowych firm farmaceutycznych). Dla wielu środowisk komunistycznych – w PRL poczynając od sekretarzy wojewódzkich, a kończąc na Gierku, budującym Hutę Katowice – inwestycje przemysłowe były wszakże bardzo pociągające.

Jednocześnie w wielu rejonach świata przetrwały silna wiara w chłopstwo,

<sup>15</sup> Zob. A. J. Antonil [właśc. G. A. Andreoni], *Cultura e opulência do Brasil*. Lisboa 1711 (także późniejsze wydania i tłumaczenia). – A. Gostomski, *Gospodarstwo*. Wstęp, objaśnienia S. Ingłot. Wrocław 1951.

przeciwstawianie wsi miastu, przeciwstawianie „światowej wsi” – „światowemu miastu”, wiara, że „chłop potęgą jest i basta”. Te słowa powiedział wprawdzie Stanisław Wyspiański, ale podpisałiby się pod nimi Mao Tse-tung czy Pol Pot. No, może oni by dodali „skolektywizowany (chłop)”. Idealizacja wsi i rolnictwa, mówienie, że chłopci „żywią i bronią”, występowały niedawno i współcześnie także w niektórych niekomunistycznych krajach słabych – na zasadzie „jak się nie ma, co się lubi...”

Ciekawy był stosunek Voltaire'a do pracy jako wartości. Nie cenił on obiboków, gotów był pomagać osobom, które popadły w biedę nie z własnej winy. Wolał oferować biednym pracę, ewentualnie pożyczkę motywującą do działania niż po prostu jałmużnę. Zbyteczne dodawać, że pewno przez całą historię przewija się kwestia stosunku ludzi do pracy – czasem uważanej za przekleństwo, czasem za honor, a czasem przedstawianej jako honor, który dla zainteresowanych stawał się przekleństwem (*Arbeit macht frei*, *Czestnym trudom odkupaj swoju winu*).

Na pograniczu historii i socjologii bardzo zainteresowało mnie oparcie przez Koźmińskiego analizy na materiale listowym. Jest to materiał wykorzystywany, rzecz jasna, także we współczesnej socjologii. Cenią go też historycy. Dla dawniejszych czasów praktycznie nie ma badań opinii, zachowało się mniej dokumentów osobistych, które pozwalałyby poznawać poglądy, dysponujemy znikomą ich liczbą w wypadku osób usytuowanych nisko w hierarchii społecznej... a więc listy są tym bardziej interesujące<sup>16</sup>. Są także cenne w badaniu ustrojów utrudniających otwarte wyrażanie się opinii publicznej. Stąd ich zauważalne wykorzystywanie w refleksji nad fałszywem<sup>17</sup> czy, dajmy na to, nad PRL<sup>18</sup>. Oczywiście, pozostaje pytanie, w jakim stopniu bądź dla jakiej grupy badane listy są reprezentatywne. Mnie interesuje jednak w listach nie tylko opinia, ale również sposób postrzegania rzeczywistości oraz poszczególnych spraw przez piszących – i to w dziedzinach, które znikomo pojawiają się w źródłach innego typu. W wielu kwestiach dotyczących Voltaire'a też zresztą nie ma wiarygodnych materiałów, gdyż on sam wymagał dyskrecji od partnerów.

Z własnego doświadczenia pracy na materiale listowym wiem, jak ciężko jest go czytać, analizować i interpretować. Pamiętam o nieufności Jerzego Jedlickiego wobec wiary w listy jako teksty prywatne, a więc rzekomo szczere<sup>19</sup>. Koźmiński widzi instrumentalny nieraz charakter listów Voltaire'a (zawyżanie bądź zaniżanie informacji o własnych dochodach dla jakichś celów). Domyślam się, ile wysiłku musiał włożyć autor w przepracowanie masy listów. Pamiętam narzekania Bronisława Baczki, gdy w Paryżu siedział nad korespondencją Rousseau:

Grzebię się w korespondencji Rousseau'a – to niezliczone tomiska, ale muszę to odwalić. Rezultaty tego są kłopotliwe. Płaczą mi się książki, które chce napisać Jean-Jacques z tą, którą ja piszę o nim, listy, na które on nie odpowiadał, z tymi, na które ja mam odpisać. Jak mówi Witold, jeżeli jeszcze na

<sup>16</sup> Z najnowszych prac wykorzystujących materiał epistolarny zob. W. Tygielski, *Dylematy włońskiego emigranta. Giovanni Battista Jacobelli (1603–1679), śpiewak i kapelan nadworny, kanonik warmiński*. Warszawa 2019.

<sup>17</sup> Zob. publikację, która ukazała się w ubiegłym roku – „*Mój Führerze!*” *Ofiary przymusowej sterylizacji na Dolnym Śląsku w latach 1934–44*. Wybór, oprac. J. Ostrowska. Warszawa 2019.

<sup>18</sup> Zob. A. M. Adamus, *Problemy wsi w Polsce w latach 1956–1980 w świetle listów do władz centralnych*. Warszawa 2017.

<sup>19</sup> M. Kula, *Jerzy Jedlicki, historyk nietypowy*. Warszawa 2018, s. 19–21.

dobitek (!) dostanę na wzór Rousseau'a bólów w pęcherzu – to napiszę książkę opartą na najbardziej autentycznych odczuciach<sup>20</sup>.

Sam wspominam doświadczenie z wydawania listów chłopskich emigrantów z końca XIX wieku<sup>21</sup>. Po własnoręcznym przepisaniu (z rękopisów) kilkuset tekstów o fantazyjnej pisowni straciłem na pewien czas zdolność ortograficznego pisania. No cóż, na uprawianiu nauki czasem się traci (!).

Voltaire wchodzi w orbitę zainteresowań socjologii historycznej z różnych powodów – zarówno tych, których sam był bezpośrednią przyczyną poprzez swoje życie, wybory życiowe, oraz pisarstwo, jak z powodu symbolu, jakim stała się jego postać – dla jednych zasługująca na upamiętnienie i kult (panteonizacja w 1791 r.!), dla innych zaś na wieczne potępienie wraz z całym oświeceniem. Leon Koźmiński wskazał całą grupę dalszych spraw związanych z Voltaire'em, której przynajmniej ja dotychczas nie dostrzegłem.

#### Abstract

MARCIN KULA The Aleksander Zelwerowicz National Academy of Dramatic Art, Warsaw  
ORCID: 0000-0002-2539-6895

#### **VOLTAIRE THE FINANCIER AS A USEFUL CASUS IN A HISTORICAL SOCIOLOGY LECTURE REMARKS ON THE MARGIN OF LEON KOŹMIŃSKI'S BOOK**

In Leon Koźmiński's book *Voltaire finansista (Voltaire the Financier)*, Voltaire is presented from an unknown side—not as a philosopher or a poet, but as a businessman. The author of the paper considers the possible aspects of Voltaire's entrepreneurship that may raise interest of historical sociology scholars. He also pays attention to the merging of the social roles of the entrepreneur and the philosopher, and Voltaire's mingling into the then political establishment, to the differences between the social and economical landscape of such cities as London, Amsterdam, or Paris, and those of the central Vistula. Impossibility of dealing with money or investments of the Polish nobility contrasted to Voltaire's activity proves interesting. In Poland at that time a nobleman was to manage a farm or serve the army, while financial activity was given to the Jews, which brought about multiple and long-lasting consequences.

From the point of view of historical sociology, it is vital to discern the crucial influence of the state's central power on the economic activity of the individuals, as well as the ways the then power transferred message to its people, including the entrepreneurs. The author is interested in the forms of activity that were seen as acceptable when making economical decisions. The image of the modern, according to the criteria of its time, farmstead sketched by Voltaire is worthy of attention.

A separate issue, also of interest to the historian researching the sociological borderline, is the use of Voltaire's correspondence in the analysed study. As it is obvious that we lack social opinion material of the old days, employing pieces of information from letters is especially advantageous in spite of the many difficulties that this source poses to its readers.

<sup>20</sup> M. Kula, *Mimo wszystko bliżej Paryża niż Moskwy. Książka o Francji, PRL i o nas, historykach*. Warszawa 2010, s. 652. W cytowanym tu liście z 10 III 1959 B. B a c z k o wspomina swą książkę *Rousseau: samotność i wspólnota* (Warszawa 1964; wznowienie: Gdańsk 2009; istnieją też obcojęzyczne tłumaczenia) oraz wymienia W. Kulę, przebywającego w Paryżu akurat w tym samym czasie.

<sup>21</sup> *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych. 1890–1891*. Do druku podali, wstępem opatrzyli W. Kula, N. Assorodobraj-Kula, M. Kula. Warszawa 1973 (wznowienie: Warszawa 2012; praca została również opublikowana w przekładzie angielskim, a także częściowo w tłumaczeniu brazylijskim).